



# ŚWIĄTEK ZIECIEŃCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 7

Bydgoszcz, dnia 7 kwietnia 1939 r.

Rok IV.

## *Zwyczaj wielkanocne w dawnej Polsce.*

Przez czas Wielkiego Postu ściany dworów i chat polskich rozbrzmiewały smętnymi melodiami Gorzkich Żalów. Im bliżej było Świąt Wielkanocnych, tym większy ruch i krętanina zaczynała się po dworach i dworach tak wiejskich jak i miejskich. Gospodyni przygotowywała wszystko na święcone, ziemianin polował pilnie by zaopatrzyć spiżarnię a młodzież niecierpliwie wyglądała, kiedy się zjawia żacy szkolni czyli studenci, którzy gromadkami objężdżali dwory, przedstawiając pobożne rozmowy (dialogi) o męce, śmierci Pana i Zmartwychwstaniu.

Przedstawienia takie zwykle odbywały się w zakrytych przy kościołach, także na probostwie a czasem i we dworach. Na tych przedstawieniach gromadzili się wszyscy mieszkańcy danej wioski, a z sąsiedztwa schodziły się reszce ludu. W tym widowisku występował sam



Zbawiciel, Najświętsza Panienska, Święci Apostołowie a wśród nich Judasz-zdrajca. Przedstawiano sąd, niesprawiedliwy wyrok i ukrzyżowanie na Golgocie.

Kroniki wspominają, że żak grający rolę Judasza — często musiał się ukrywać, bo widzowie dyszeli chęcią zemsty za to, że Zbawcę swego zaprzedał. Wielki Tydzień pogrążał wszystkich w gorączkowej pracy.

Piękne były staropolskie stoły ze święconką. Środek zajmował baranek z masła z czerwoną chorągiewką. W zamożnych domach wyrabiano go mistrzernie z pianki cukrowej, zdobiąc kolorowymi kwiatkami także z cukru. Poczesne miejsce zajmowało faszzerowane prosię. Piętrzyły się kielbasy i mięsivo. Baby szafranowe, kołaczki, stopy mazurków, a między tymi smaczkami pięknie barwione jajka.

Rozciągał się na stole obrus białuśki w domu utkany a biegly po nim girlandki z barwiku i fiołków. Gospodarz do ceremonii poświęcenia księdza wprowadzał — wodę święconą i kropidło mu podał a potem życzenia. Wesolego Alleluja składał od siebie i domowników. Rano kto żyw jechał na Rezurekcję, a po powrocie spożywano święcone, które dziadom naszym na pewno lepiej niż nam smakowało, bo przez cały Wielki Post surowo pościli. W święto Zmartwychwstania zabawiano się dyngusem. Znany go wszyscy: polewają się ludzkie woda, siłą się by dopaść znienacka i kogo się da dobrze zmoczyć. Bywało zawlekli parobcy dziewczynę do stawu lub studni i dalej ją nużyć w lodowatej wodzie. Często z takiej zabawy wyniknęła ciężka choroba. W drugie święto chodzono z kogutkiem. Toczyli chłopcy wiejszy z drzewa wyciosanego kurka, ustrojonego piórami kapłoniemi i piosenki śpiewali, kończące się prośbą o skwareczkę czy jajko. Obdarowani szli od domu do domu, niosąc śmiech i weselość. W Wielkopolsce oprowadzają na powrozie ze słomy niedźwiedzia. Jest to parobczak słomą na kształt niedźwiedzia odziany. Biegają za nim dzieci wiejskie gromada, a on wyprawia ucieczne skoki, mruczy i zęby ostrzy na przysmaki, których mu nie skąpią. Śpiewają przy tym dawne przyspiewki zaczynające się od znanych słów:

Przysielmy tu po dyngusie  
Zaspiewamy o Jezusie. Sp.



**HISZPANIA** zajmuje  $\frac{5}{6}$  części powierzchni półwyspu Pirenejskiego, z granicami przeważnie górkimi i morskimi. Główny trzon półwyspu składa się z płyty, zwanej mesetą. Bogactwa mineralne Hiszpanii stanowią bogate złoża węgla, żelaza, ołowiu, srebra, soli, grafitu, marmuru i alabastru. Od 14 kwietnia 1931 roku jest Hiszpania republika, zajmującą obszar 504,715 km<sup>2</sup>, łącznie z wyspami Balearskimi i marokańskim okręgiem Ceuta. W roku 1933 Hiszpania liczyła 23.657.159 mieszkańców. Obecnie, z powodu kilkuletniej wojny z bolszewikami trudno ustalić dokładną liczbę mieszkańców. Wskutek zawieruchy wojennej, która zmarnowała tak piękny kraj, zginęły wszystkie wielkie zabytki historyczne, piękne kościoły, pałace i muzea. Kraj jest przeważnie rolniczy. Stolicą państwa jest Madryt.

**ISLANDIA** (kraj lodów) jest wyspą w płn. zach. części Europy, leżąca na podwodnym grzbiecie (do 500 m w głąb), który ciągnie się od Anglii do Grenlandii, oddzielając basen Oceanu Lodowatego Północnego od Atlantyku. Wyspa jest pochodzenia wulkanicznego. Brzegi, zwłaszcza na zachodzie i północy poszarpane przez fjordy, stanowią liczne i ładne zatoki. Zajmująca środek wyspy płyta wyżynna, zajęta jest w większej części przez pola lawowe, wśród których wznoszą się liczne stożki wulkaniczne. Klimat stosunkowo łagodny. Ludność zajmuje się wyłącznie rybołówstwem i hodowlą owiec. Islandia leży na obszarze 104.785 km<sup>2</sup> i liczy 113.353 mieszkańców. Stolicą państwa jest Reykjavik. Islandia w roku 795 została odkryta przez mnichów i do roku 930 stanowiła samodzielne państwo. W roku 1264 przeszła wyspa pod władzę Norwegii, wraz z którą w roku 1381 przeszła do Danii. Od 1 grudnia 1918 roku znów tworzy Islandia samodzielne państwo, królestwo konstytucyjne, będące w unii personalnej z Danią. Królem panującym jest król Christian X.



# Tajemniczo

# WYPRAWA Billa

— 3 —

ły człowieka za nogę tkwiącą w grubym łucie i wsparłszy się tylnymi łapami w śnieg, zaczęły wyciągać go spoza sań. Ranny drgnął. Odruchowo uniósł rękę uzbrojoną w rewolwer, ale ją napowrót opuścił. Palce mu tylko nerwowo drgały przy cynglu. Pozostałe dwa wilki także przyłączyły się i wspólnymi siłami wywlokły go niemal do połowy. Jeszcze jedno rozpaczliwe skrzywienie palca i wilki znowu cofnęły się przestraszone ogłuszającym hukiem wystrzału. Człowiek ostatnim wysiłkiem woli uniósł nieco głowę i przytomnie popatrzył na sześć opodał wyczekujących wilków. Grymas śmiechu wykrzywił mu twarz. Powoli przyłożył lufę rewolweru do ust i zastygł w bezruchu. W oczach zawirowało mu tysiącem czarnych kółek i świadomość jego urwała się.

\*

Woss i Snobi ledwo podążały za biegnącym szybko Terrym. Bill nie zwalniał biegu. Głos wewnętrzny podszeptował mu, że każde najmniejsze opóźnienie może w czymś zaważyć, że należy wyteńczyć wszystkie siły, aby jak najspieszniej dotrzeć do celu. Dawno już zбочyli z głównej trasy, wiodącej do Milwaukee. Teraz Terry prowadził przez równinę, jakby obumarłą, bez jakiegokolwiek śladu życia. Tylko hen — pod samym stropem roziskrzonego gwiazdami nieba, oczy Billa rozpoznały kilka ciemniejszych punktów, czyniących wrażenie rozłożonego obozowiska. Oka-

zało się, że były to nagie skały, tu i ówdzie rozrzucone. Ciszę mroźnej nocy zmaćlił nagle daleki odgłos wystrzału. Woss i Snobi momentalnie przysiadły, a Terry ze zdwojoną siłą rzucił się naprzód i przepadł za najbliższymi głazami. Bill ściągnął z ramienia nabitą fuzję i krzyknął na psy:

— Woss, Snobi, hop, hoop!

Psy zerwały się. Tuż za skałami Bill wjechał w niewielką kotlinę i oczom jego przedstawił się pełen grozy widok. Od razu zorientował się w sytuacji. Bez namysłu przyłożył fuzję do oka i wystrzelił w gromadę wilków. Jeden rozciągnął się na śniegu. Terry zaczął wściekle ujadać. Wilki pokręciły się na miejscu nie zdradzając wcale ochoty ucieczki. Bill powtórnie wystrzelił, kładąc trupem drugiego wilka. Pozostałe cztery zaczęły się powoli wycofywać. Bill posłał im jeszcze jedną porcję śrutu, po czym cały drżący z niepokoju przyskoczył do człowieka. Chłopiec oniemiał z przerażenia.

— Ojcie!

I naraz spazm płaczu wstrząsnął jego ciałem. Rozdzierający krzyk odbił się kilkakrotnym echem o szczyty skał. Bill przypadł do piersi ojca. Gwałtownym szarpnięciem porozrywał guziki u kożucha i przyłożył rękę do lewego boku. Słabe tętno serca wskazywało, że jeszcze żyje.

Gwiazdy bladły i jedna po drugiej kolejno znikały z firmamentu. Na wschodzie trysnęła czerwona

łuna, rozlewając po całym niebie różowe promienie. Bill zaprzągł jeszcze do sań Terry'a i uporawszy się z umieszczeniem na nich rannego ojca, ruszył w drogę powrotną pełen obaw o jego życie.

\*

Mieszkańców miasteczka Clinton zelektryzowała znowu nielada sensacja. Poszukiwanego Georga Stanclifa odnalazł jego własny syn. Umieszczono go natychmiast w szpitalu. Operacji usunięcia kuli z płuc podjął się miejscowy chirurg Read, robiąc słabe nadzieje utrzymania rannego przy życiu. Szeryf ani na chwilę nie odstępował łóżka chorego. Za wszelką cenę chciał wydobyć od niego kilka słów, które rzuciłyby jakieś światło na aferę tkwiącą jeszcze w mroku tajemniczości. Krótko po operacji Stanclif odzyskał na moment przytomność i widząc nad sobą nisko pochyloną twarz szeryfa, wypowiedział ledwo dosłyszalnym szeptem kilka słów. Następnie ciężkie westchnienie wydobyło się z gardła chorego i głowa opadła mu na bok. Szeryf pytająco popatrzył na chirurga, ten zaś z spokojem odparł:

— Może przetrzyma, usnął z wyczerpania.

Szeryf wyszedł. Na dworze zobaczył Billa. Chłopiec stał oparty o drzewo z utkwionym wzrokiem w szyby pokoju, w którym leżał jego ojciec. Obok siedział pies Terry. Szeryf przybliżył się do chłopca i poklepał go po ramieniu:

— Bill nie martw się, ojciec będzie żył. Zobaczysz, że niedługo pozwolą ci wejść do niego. Chodź odprowadzę cię do domu. Opowiesz mi po drodze jak odnalazłeś ojca.

Długi czas szli w milczeniu. Terry ze zwieszonym łbem włókł się za nimi.

— Powiedz mi chłopcze — rozpoczął szeryf — gdzie podziały się właściwie psy z zaprzęgu ojca?

— Ktoś je powyrzelał. Tylko Terry uniknął śmierci.

— To on cię poprowadził?

— Tak.

Pies słysząc, że o nim mowa, uniośł łeb i ciekawie spoglądał na rozmawiających. W tym rozległo się trzaskanie z bata. Na zakręcie ulicy ukazały się sanie zaprzężone w psy. Terry nagle gniewnie warknął i jak strzała pomknął za saniami. Dopadł kierującego zaprzęgiem człowieka, skoczył mu na plecy, wydzierając kawał kożucha. Człowiek odwrócił się i smagnął go batem. Kiedy powtórnie uniośł rękę, aby psa uderzyć, Terry silnym skokiem zważył go z sań. W międzyczasie nadbiegł Bill i chwycił psa za kudły. Zaraz po nim zjawił się zdyszany szeryf i pomógł chłopcu przytrzymać Terry'a. Człowiek skoczył na równe nogi i sięgnął za pas po browning.

— Hallo Jim — to ty? — zawołał zdumiony szeryf.

— Zastrzełę tego kundla! — wrzasnął rozwścieklony, ale po krótkim namyśle schował broń i zamierzał odjechać.

— Dokąd tak pilno? — zapytał szeryf patrząc mu w oczy.

Jim Boyer nie był przygotowany na odpowiedź. Przez chwilę zawałał się.

— Spiesz mi się — odpowiedział z wymuszonym uśmiechem — gdy wrócę, to ci powiem.

— Szkoda, że nie masz czasu. Chciałem z tobą trochę pogawędzić, poczekał jeszcze chwileczkę, począstuję cię na drogę papierosem.

Jim Boyer spojrział na wyciągniętą rękę szeryfa i cofnął się przerażony. W zaciśniętej dłoni zauważył skierowany w siebie rewolwer.

(Ciąg dalszy nastąpi)

AKOWALKOWSKI

# WIELKANOC



Hanka siadła sobie w słońcu,  
co jej świeci prosto na nos,  
no i wymyśliła w końcu,  
że najładniej jest w Wielkanoc.

Bo to wtedy te zajaczki,  
takie dobre są dla Hanki,  
po kryjomu gdzieś wśród łączki  
wymalują jej pisanki.

A gdy Hanke zbudzą dzwony,  
pędzi w ogród, a z nią Nastka,  
i za krzaczkiem tym zielonym  
z pisankami znajdują gniazdzka.

I już piętrzy się wspaniale  
stół z święconką i dowoli  
można szynki zjeść i wcale  
Hanki brzuszek nie zaboli.

A najpiękniej z tym śmigusem —  
do Franusia biegnę rano  
i z litr wody w niego chlusnę;  
niech też wie, że to Wielkanoc!





## „W drodze do rzeczywistości“

(2)

(obrazek)

Nacisnął jeden z guzików, ale światło nie zapaliło się. Zamiast niekabinę przeszło lekkie drżenie. go rozległ się głuchy trzask i przez

— Zostaw Michałku, jeszcze co zepsujesz — ostrzegęła dziewczynka.

Michał zbliżył się do drzwi kabiny.

— Chodźmy już, muszę powiedzieć tatusiowi, że kontakt nie działa. Lecz nim nacisnął klamkę spojrzął w okno i krzyknął zdumiony:

— Przecież my lecimy!

Dziewczynka zerwała się z kanapki i stanęła obok brata. Przytuleni do siebie patrzyli z trwogą jak ziemia im uciekała spod nóg, a ojciec z inżynierem zmniejszali się nagle. Mania trzęsła się jak listek. Ale chłopiec bohatersko opanował strach i odezwał się:

— Nie bój się, przecież jesteś ze mną!

— Kiedy my lecimy na księżyc, a tam podobno bardzo zimno! — wyjąknęła Mania.

— No to co? Kabina nie przepu-

szcza zimna, budowana jak termos — zapewnił ją.

Biała mgła przystoniła w tej chwili okna. Znajdowali się w chmurach. Ale dziewczynka nie mogła już opowiadać przerażenia:

— Słuchaj, tam na księżycu nie będziemy mieli nic do jedzenia, umrzemy z głodu, tu mamy przecież niewiele zapasów!

Michał pomyślał i gorszym niebezpieczeństwem: wiedział od ojca, że księżyc otacza próżnia i nie ma tam wcale powietrza.

— Poczekaj, Marysiu, zaraz ci wytłumaczę wszystko i zrozumiesz sama, że nie ma powodu do obawy. Nie wiem, dlaczego nasz rakietaoplan wyleciał w powietrze, ale żeby wzbijał się coraz wyżej trzeba po kolei wystrzelać kilka rakiet. Jeżeli tego nie uczynimy niedługo zaczniemy spadać i bezpiecznie wylądujemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### PO CO SIĘ MYĆ.

— Dzieciaczki, musicie sobie buzię umyć!

— To zbytęczne, ciociu. Poznaje się doskonale po głosie.

### PO POGRZEBIE.

— Czy wujek był przytomny ostatniej chwili?

— To się dopiero okaże jutro, przy otwarciu testamentu.

### STAŚ USPRAWIEDLIWIŁ SIĘ.

— W kredensie były dwa jabłka, Stasiu, a teraz widzę tylko jedno. Co to ma znaczyć?

— Bo, proszę mamy, w kredensie było tak ciemno, że drugiego nie dojrzałem.



### UŁAMKI.

— Jakbyś podzielił 10 jabłek pomiędzy 12 chłopców?

— Zrobiłbym kompot, panie profesorze.

### SZCZEROŚĆ.

— Jurku, pożegnaj się z ciocia. Co należy mówić, kiedy ciocia odchodzi?

— Bogu dzięki!



**Janka P. Lidzbark.** Kupon szaradowy umieszczamy zazwyczaj w tym samym numerze „Dziennika”, rzadko w następnym dniu. Jak z twego listu wynika, jesteś Janeczko małym leniuszkiem, który tyle razy zamierzał do nas napisać, a nigdy nie wykonał powziętego planu. Jesteśmy przekonani, że odtąd będziemy często otrzymywali twoje liściki. „Jurek”, który tak cię emocjonował, skończył się, ale już dajemy nową powiastkę, która chyba też będzie ci się podobała. Czekamy już odtąd stale na nowy transport wiadomości z Lidzbarka.

**Bogumiła M.** Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Co się stało Bogusiu, że nie piszesz do nas tych dawnych, długich i szczerych liścików. Czyżby nauka wypełniała ci każdą wolną chwilę? Może skorzystasz z okazji i napiszesz coś do nowego działu? Czekamy.

**Marysia Gr.** No, nareszcie jesteś Marysiu zadowolona i jesteśmy przekonani, że obecna powieść tak samo cię emocjonuje i wzrusza co Splot przygód Jurka? Napisz nam, jaki jest twój sąd. Wyrażamy ci Marysiu gorące podziękowanie za zdobywanie czytelniczek dla „Świątka” i załączamy życzenia od twojej koleżanki Tolki K., która napisała do nas.

**Tolka K.** Jak widzisz Tołu, podziękowaliśmy Marysi. Tak miłym listem, jaki nam przysłałaś jesteśmy naprawdę wzruszeni. Nie spodziewaliśmy się nawet, że nasza skromna praca tyle znajduje u was oddźwięku i uznania. Cieszy nas tak samo przychylna ocena Twoja „Splotu przygód Jurka”. Zachęta Marysi w sprawie działu szaradowego przyczyni się zapewne do tego, że odtąd będziesz już stałą szaradzistką, a nagrodę napewno kiedyś otrzymasz. Pierwszy twój liścik był taki długi i miły, że niebawem spodziewamy się drugiego.

**Zofia J.** Jesteś chyba Zosiu zadowolona z tego, że życzenie twoje tak szybko zostało spełnione. Mamy nadzieję, że obecna powiastka tak samo będzie się tobie podobała, co poprzednia powieść!

**Halina Kol.** Z taką samą radością, z jaką ty witasz „Świątek”, z taką samą my witamy twoje listy. Takie listy zachęcają nas do dalszej pracy, gdyż widzimy, że sprawiamy wam tyle radości. Pisz do nas częściej, a co do szarad, to i wytrwali szaradziści zostają nagrodzeni.

**Halinka M.** Tak samo serdecznie dziękujemy za pozdrowienia. Niekoniecznie trzeba jakieś prace literackie nadsyłać. Można opisać pewne zdarzenie szkolne, strach przed klasówką. Aby tak wszyscy nie domyśliли się autorki, możesz obrać sobie jakiś pseudonim. Napisz więc Halinko coś z własnych wspomnień krótko i ciekawie. Wierszyk jest miły, a koniec słaby, zwłaszcza ostatnia zwrotka. Najlepiej udała ci się pierwsza. No więc czekamy na dalsze prace i listy, które nam obiecałaś!

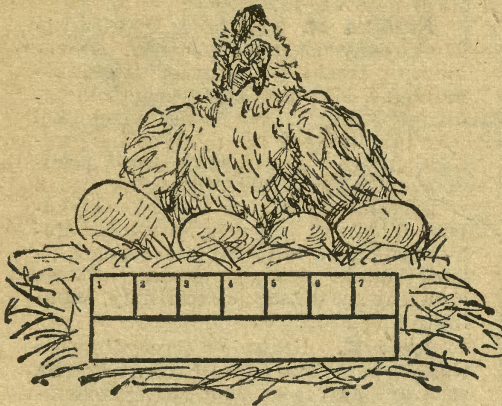
**Jerzy K.** Braknie szczegółowego rozwiązania szarady nr 101. Trzeba zawsze przysyłać całkowite rozwiązanie aby figurować na liście. Sądzymy, że odtąd będziesz stale do nas pisywał.

**„Myszka”.** Kochana Myszko masz dużo racji bo i nam wydaje się ta sprawa nieco podejrzana. Jeśli drukujemy ten obrazek, to dlatego tylko, aby dać dowód wszystkim czytelnikom, że im ufamy bezgranicznie — i jeśli ktoś nadużyje tego zaufania — sam sobie wystawia niechlubne świadectwo o sobie. Wiemy o tym, że toba kierują uczucia inne — że tak ty, jak cały szereg wiernych czytelników dba i kocha „Świątek”. Ponieważ „Bill” cię emocjonuje — nie możemy zdradzać ciągu dalszego. Ponieważ tak pilnie zabrałaś się do pracy, napisz nam jak wypadły ostatnie klasówki i wynik konferencji? Sądzymy, że na pewno przejdiesz do następnej klasy. Spodziewamy się Myszko, że opisziesz nam kiedyś przeżycie szkolne, przygotowania do egzaminów, fragment z życia szkolnego — abyśmy mogli twój liścik umieścić w nowej rubryce. Za pamięć i tak długi list serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy.

**Edzinek.** Dostaliśmy tak miły i krótki liścik, ale braknie podpisu i adresu. Może więc poprosisz rodzinstwo lub rodziców — jeśli jeszcze pisać nie umiesz — aby napisali ci do nas list. Zapomniawsz także podać wiek. Czekamy na drugi, bardziej szczegółowy liścik.

# Szaryady i zagadki.

Lamigłówka nr 105



W numerowanych kwadracikach розміścić zgłoski (sylaby) które wraz ze wspólną dolną zgłoską utworzą wyrazy o następującym znaczeniu: 1 środek apteczny, 2 wojsko tatarskie, 3 surowiec metalu, 4 zarost, 5 pieśń, wiersz, 6 niemile usposobienie, 7 znana opera. Litery zaczynające poszczególne wyrazy (z zachowaniem kolejności) złożą się na nazwę sławnej francuskiej uczelni.

## Szarada nr 106

**Raz** — miasto wschodnie, co się [chlubnie wiąże  
Z walk o swobodę bohaterską erą;  
**Drugie** określa, do czego kto zdąża;  
**Trzecie** — zaimkiem, **czwarte** zaś [litera.  
**A wszystko** razem stracili czerwoni,  
Których generał Franco dalej goni...

Uwaga szaradziści! Jeszcze raz zaznaczamy, że o nagrodę kandydować mogą tylko ci szaradziści, którzy nadesłali rozwiązanie z kuponem, wyraźnie napisanym nazwiskim, podaniem wieku i szczegółowego adresu.

Po otrzymane nagrody należy zgłaszać się w godzinach popołudniowych z legitymacją.

Rozwiązanie podwojów nr 101

Z	U	R	A	W	I	L	N	O
W	A	R	T	A	T	E	N	Y
H	O	M	E	R	U	S	I	N
W	R	Z	O	S	O	F	I	A
O	R	A	C	Z	A	T	O	R
K	O	T	W	A	M	P	E	R
W	Y	L	E	W	E	G	R	Y
P	E	R	K	A	L	G	E	R

Rozwiązanie zagadki nr 102

(PAD-LINA) PADLINA.

**Trafne rozwiązania szarad nr 101 i 102 nadesłali:** J. Welniński, Z. Banach, U. Popielewska, H. Dziewiatkowski, J. Chabowski, M. Popielewska, A. Hinel, Fr. Krause, K. Gudemanówna, B. Zboińska, B. Cieślak, P. Zabłocki, D. Lorencówna, J. Mosińska, Z. Kaja, J. Olejnik, L. Spicker, Fr. Kaczmarek, St. Michalski, J. Sitarek, H. Szroeterówna, Z. Jeleńska, M. Grabowska, Cz. Falkowska, J. Durkówna, J. Kasprończówna, A. Gnaćciński, G. Andrzejewska, H. Rynkowska, T. Kuligowska, B. Szyperka, Z. Lis, I. Boruchówna, K. Konowski — Szaradowo, F. Suchalski — Toruń, C. Facikowski — Poznań.

**Bez kuponu** trafne rozwiązania nadesłali: B. Jarosz, Wł. Mierzyński, H. Kolantówna, J. Jabłońska.

**Nagrodę za dobre rozwiązanie obu zadań otrzymali:**

Basia Szyperka — Bydgoszcz  
Bol. Cieślak — Bydgoszcz

## JAK TO MOŻE BYĆ.

- Mamusiu, co to jest samouk?
- To taki człowiek, który jest swoim nauczycielem.
- No tak, ale jak on sam sobie daje w skórę, jeżeli nie umie.